ŚWIAT



KKO

SZKOLNY.

Łańcuch ofiar na F. O. N.

Kontynuując łańcuch ofiar na F. O. N. zainicjowany przez Koło Pracy Społecznej dla Państwa im. J. Piłsudskiego przy I-szym gimn. państw im. H. Sienkiewicza — Koło Pracy przy gimn. J. Słowackiego złożyło 5 zł. 70 gr. i zwraca się z kolei z apelem do Koła Pracy przy gimn. im. R. Traugutta.

ZARZĄD KOŁA.

Redakcja „Świata Szkolnego" ogłasza
K O N K U R S
na najlepszy projekt okładki „Sw. Szk."
Projekty z podpisami nadsyłać prosimy
do dnia 30 listopada r. b.

Zawiadamiamy, że zebranie delegatów „Świata Szkolnego" odbędzie się w dn. 20. XI. w gimn. H. Sienkiewicza o godz. 5 p. p.

Termin nadsyłania prac do następnego numeru „Swiata Szkolnego" ubiega z dn. 30. XI. b. r.

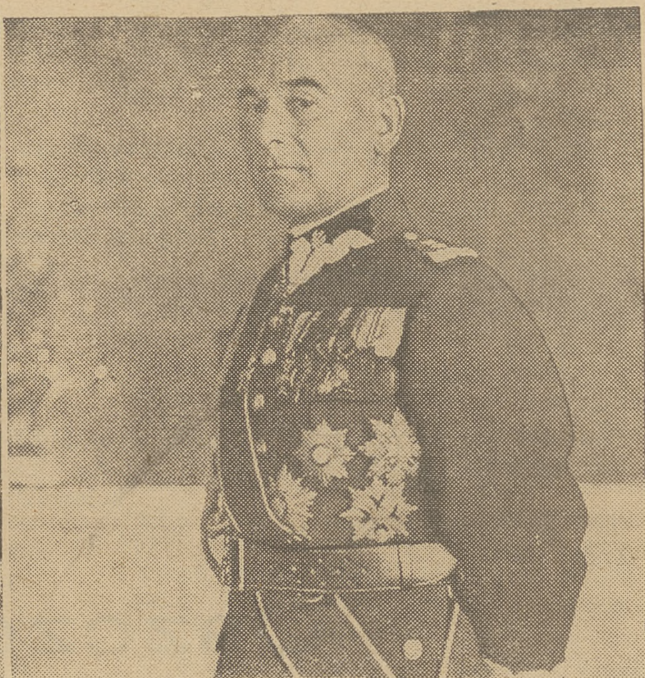
ŚWIAT SZKOLNY

Miesięcznik Młodzieży Szkół Średnich Częstochowy

Rok XI | Listopad 1936 | Nr. 2 (61)



Defilada szwoleżerów w Warszawie przed Marszałkiem Polski.



Nowomianowany Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz.

Na 11 listopada.

Naród stanął do walki wśród nocy burz i słót — strząsnął z siebie hańby pleśń wiekową i nową przy chrzęście broni stworzył pieśń — pieśń czynu i zapatrzony w dziadów wzór męstwa i cnót — tych co zwyciężali, a nie tych, którzy ginęli z przekleństwem na ustach — poszedł śladem.

A złota jutrznia Wolności — Białego Orła blask promienny — rozwijała się przed Nim i tęczowym szlakiem prowadziła Go do walki — do zwycięstwa.

Walczył — zwyciężał.

Moc wiary w owocność poświęcenia i zwycięstwo krwią własną pieczętował — a synowie Jego z świętym imieniem Wolności na ustach, — umierając zwyciężali.

A męczeństwo ich i krew ich nowe życie siało wszędy — tysiące serc pobudzało do czynu, do walki.

Moc moralna Narodu — poparta natężoną wolą i wielkością czynu — zwyciężyła.

Polska zmartwychwstała. Żyje — oddycha szeptem sinych fal Bałtyku — wiewem zbóż, szmerem potoków i kaskad górskich — świstem halnego — szumem i modlitwami puszcz — ptaków mową i pracą Synów. *Ar-Ot.*

MARZENIE.

(NA DZIEŃ 11. XI.)

Przy stole, nad książką schylona głowa chłopięca
Lecz wzrok bystry daleko, daleko gdzieś sięga...
Do mar...
Płyną
Cicho,
Spokojnie,
Lekko, jak mgły
Płyną...
Matka, okryta kirem, skłania rozżalone oczy,
Daje okowom ręce — ku otchłani kroczy...
Za winy synów.
Płyną
Cicho,
Spokojnie,
Lekko, jak mgły
Płyną...
Cicha wraca i patrzy — Jej syn sieczony wroga strasznym biczem
Pada jej do nóg, przebaczenia prosi... Smutna, rozłkane oblicze
Odwraca — odchodzi...
Płyną
Cicho,
Spokojnie,
Lekko, jak mgły
Płyną...
Powraca jeszcze raz drugi i trzeci, stroskana,
I coraz więcej synów pada, przed nią na kolana...
Okrywa ich kirem swej szaty — zabiera.
Znów płyną
Cicho,
Spokojnie,
Lekko, jak mgły
Płyną...
Przyszła tu znowu, zabrzękła łańcuchem,
Załkała, — a nad łanem głuchym
Leci jej żal.
Płyną
Cicho,
Spokojnie,
Lekko, jak mgły
Płyną...
I żal matczyny wnika w serca poozstałych synów,
Chwytają miecze — Ona ich wiedzie do czynu...
Płyną
Cicho,
Spokojnie,
Lekko, jak mgły
Płyną...
Łzy krwi spływają z serc walczących dzieci...
...padły okowy... Głos w niebiosy leci...
...Odrodzona!...
Płyną
Cicho,
Spokojnie,
Lekko, jak mgły,...
...Wnet stanęły...
Prysły...
Przy stole, nad książką schylona głowa chłopięca
Lecz wzrok bystry daleko — daleko gdzieś sięga.

Z. J., G. P. H. S.

Oszczędność.

„Naród, pozbawiony poczucia oszczędności jest, jak potężny okręt, rzucony na fale bez steru. Grozi mu ustawiczna zagłada i niemożność szczęśliwego dotarcia do upragnionego celu“ — tak mówi odezwa Rady Zjazdów Instytucyj Oszczędnościowych w Polsce z 1930 r.

Ciężki gospodarczo okres, przeżywany dziś przez świat cały zwrócił umysły ludzkie ku zagadnieniom, którymi w czasach dobrobytu mało, lub wcale się nie zajmowano. Przesilenie gospodarcze, które dotknęło liczne państwa, a między nimi i Polskę, fala nędzy iogólnego zubożenia ludności, oto nieszczęścia, trapiące nas w ostatnich czasach, nieszczęścia, z których zaczęto szukać wyjścia. Lekarstwem i to lekarstwem znakomitym na polepszenie sytuacji gospodarczej jednostki, gminy lub państwa, okazał się czynnik oszczędności.

Tajemnica oszczędności polega na zasadzie, aby pracować możliwie najwięcej, a wydawać najmniej. żyją zawsze ludzie nieprzezorni i nie roztropni, którzy ciężko zapracowany grosz wydają nieumiejętnie i lekkomyślnie, nie odkładając nic na „czarną godzinę“. Ludzie tacy, zaskoczeni nagle jakimś niepomyślnym wypadkiem życiowym, mogą się znaleźć wskutek braku zaoszczędzonych kwot w bardzo opłakanym położeniu.

Niewątpliwie wobec kryzysu trudno gospodarzyć małym zarobkiem, a zwłaszcza odkładać z niego, jednak na oszczędzanie mimo ciężkich czasów może się zdobyć każdy obywatel, nawet ubogi, dla którego jest to ratunkiem na przyszłość. Istnieją przecież instytucje powołane właśnie do szerzenia w społeczeństwie oszczędności, do nich należą np.: Komunalne Kasy Oszczędności i Pocztowa Kasa Oszczędności. Znaczne usługi życiu gospodarczemu i społeczeństwu polskiemu oddaje zwłaszcza Pocztowa Kasa Oszczędności. Jest to instytucja państwowa, zainicjowana przez b. ministra Poczt i Telegrafów, Huberta Lindego. Szybki rozwój P. K. O. sprawił, że do dyspozycji jej służą obecnie, jako zbiornice, wszystkie urzędy i agencje poczto-

we, które są licznie rozisane po całym naszym kraju.

Dziś istnieje już wielka armia właścicieli książeczek P. K. O.; jest to najlepszy dowód, że obywatele doceniają znaczenie idei oszczędzania. Złożony do kasy pieniądz pracuje bardzo wydatnie dla właściciela, bez trudu i kłopotów z jego strony. Odkładając nawet najmniejsze kwoty z naszych dochodów, musimy sobie uświadomić, że będą one ratowały nas w potrzebie, a odpowiednio oprocentowane utworzą z biegiem czasu pokaźną sumę. Poza tym każdy człowiek chce się czegoś w życiu dorobić, chce sobie zabezpieczyć starość, chce wykształcić lub wyposażyć dzieci, wybudować własny domek i t. d.

Czas zrozumieć, że oszczędność, przezorność i umiarkowanie, to podstawowe zasady życia jednostki, rodziny i społeczeństwa, czas zrozumieć, że na miano tej przezorności i umiarkowania nie zasługuje bezmyślne wydawanie pieniędzy na rzeczy zbędne i zbytkowne, rzeczy często szkodliwe dla naszego zdrowia lub poprostu zabójcze. A oszczędność zdrowia fizycznego jest również tak konieczna, jak oszczędność pieniędzy. Zdrowie ifzyczne obywateli jest dziś wielką troską naszego państwa. Popularne powiedzenie: „W zdrowym ciele, zdrowy duch“ — jest zupełnie uzasadnione. Od zdrowia poszczególnych jednostek zależy tężyzna całego narodu, jego zapał do pracy twórczej i zadowolenie.

Oszczędzając przy każdej sposobności musimy mieć również i to na uwadze, że oszczędność jednostek oddaje całej naszej ojczyźnie olbrzymie usługi, albowiem kryzys przetrwa najłatwiej i najprędzej ten naród, który umie oszczędzać. Naród nasz dowiódł niejednokrotnie, że jest bohaterskim, że chętnie ponosi ofiarę krwi dla własnej ojczyzny. Istnieje jednak oprócz bohaterstwa w boju, także codzienna ofiara dla państwa — jest to systematyczne oszczędzanie celem utworzenia kapitału ojczystego. Człowiek ukrywający pieniądze w domu, wycofuje je z obiegu, i w ten sposób jest szkodnikiem społeczeństwa, albowiem wzmaga ogólne trudności gospodarcze i pogarsza sytuację na polu ekonomicznym.

Wydobycie na światło dzienne martwych kapitałów i uruchomienie ich dla celów gospodarstwa narodowego jest dziś obowiązkiem każdego obywatela i nakazem chwili. Musimy przestać oglądać się ciągle na pożyczki zagraniczne, musimy własnymi rękami wywalczyć sobie niezależność gospodarczą. Musimy rozpocząć codzienną rzetelną pracę nad tworzeniem własnych kapitałów i na wzór innych kulturalnych narodów wytworzyć olbrzymią rzeszę oszczędnych.

Pamiętajmy, że z drobnych kwot składanych przez ogół w kasach oszczędności powstaje ojczysty kapitał, który ożwia handel, przemysł, rolnictwo, buduje silną flotę polską i tworząc warsztaty godziwej pracy oraz zarobku, zwalcza skutecznie bezrobocie. A pracy w Polsce jest bardzo dużo i to na każdym kroku, brak tylko funduszów własnych.

Lecz nie tylko oszczędzaniem pieniędzy, ale również pracą dla dobra ogółu, pracą społeczną możemy przyjść z pomocą własnemu państwu. Nie powinniśmy więc tracić wolnych chwil, bo „czas to pieniądz“ i dlatego należy go oszczędzać i odpowiednio wykorzystać.

Znaczenie oszędności, jako sposobu zabezpieczenia wszelkich bogactw materjalnych, intelektualnych i moralnych ludzkości, zrozumiały dziś liczne narody. Utworzono nawet Międzynarodowy Komitet Oszczędności, którego zadaniem jest propagowanie idei oszczędności wszędzie i w każdy sposób wśród ludności wogóle. Komitet ten idąc po linii swych myśli przewodnich organizuje rok rocznie t. z. „Dzień Oszczędności“, który jest dniem propagandy, dniem pracy twórczej i wstępnym etapem lepszej przyszłości.

W myśl wskazówek Komitetu Międzynarodowego „Dzień Oszczędności“ nie jest dniem próżnowania, ale dniem pracy, w którym wszystkie czynności mają być przesiąknięte ideałem oszczędności, dniem poświęconym na rozpowszechnienie tego ideału drogą przykładu, słowa i obrazu!

Oszczędzajmy więc i uczmy oszczędzać innych!!!

K. R., G. P. H. S.

Czy wszyscy się zgadzamy?

PATRIOTYZM.

„Cari sunt parentes, cari liberi, propinqui, familiaris, sed omnes omnium caritatum patria una complexa est.

Cicero — De officiis.

Kwestia patriotyzmu ma za sobą bardzo bogatą przeszłość. Odkąd tylko plemiona i szczepy zaczynały łączyć się w większe społeczeństwa, państwa — równoległe z tym idzie ta najżywotniejsza z żywotnych sprawa.

I naprózno staraliśmy się dociec, gdzie i kiedy ona powstała...

Już starożytni wiedzieli, że ojczyzna to rzecz, dla której... „quis bonus dubitet mortem oppetere, si eis sit profuturus?“...

Wiemy, że jest dużo postaci nakreślonych ręką dziejopisarzy, które świadczą nam o istnieniu tej wielkiej i niewątpliwie szczytnej idei — patriotyzmu

Co to jest wogóle patriotyzm?

Patriotyzm, jest to neleżycie pojęta i zrozumiana miłość ojczyzny w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Ale miłość ojczyzny świadczona na tylko słowami — tej nazwy nosić nie może.

„Słowami świadczyć miłość — to nie miłość“ konstatuje wielki tragik grecki, Sofokles.

Przez słowa: „dobrze pojęta miłość ojczyzny“ — rozumiem wszystko to, co się dla niej dobrego czyni bez jakichś egoistycznych pobudek, bez własnych zysków na widoku. Prawdziwa bowiem miłość jest zawsze bezinteresowna.

Kochać ojczyznę naprawdę — to znaczy czuć w sobie gotowość w każdej chwili oddania jej wszystkiego nawet życia, gdy przyjdzie potrzeba, a w czasach kiedy „wyścig żeleza i krwi“ zakończył się a nadszedł „wyścig pracy“ — należy ją kochać codzienną nieustanną pracą. Każdy trud, choćby najmniejszy, w jakiejkolwiek okoliczności i gdziekolwiek — czy na ławie szkolnej, czy w biurze, czy w mrocznych głębiach fabryk i kopalń — niech będzie podejmowany z myślą o Jej dobru, dla Niej.

Niestety, w czasach dzisiejszych pojęcie patriotyzmu zostało w wielu wypadkach spaczone. Dzisiaj w wielkim wyścigu narodów — dostrzec możemy prawie zawsze tylko szowinizm, szowinizm — który każe nienawidzieć wszystko i wszystkich dokoła dla jednego celu — budowania potęgi własnej ojczyzny.

Niedawno, bo lat temu kilkanaście zaledwie, przesunęło się przed oczyma całego świata krwawe widmo europejskiej wojny. Lała się strumieniami krew, huczały działa — rozpętał się z niezmożoną siłą dziejowy huragan.

I dlatego waliły się w gruzy stare bezcenne zabytki kultury, dlatego granaty miast pługów orały opuszczone niwy, dlatego płonęły wsie i miasta, a rzesze biednych wygnańców błąkały się obłędnie tu i tam, dlatego bieliły się długim szeregiem na rozstajach świeżo kopane mogiły— i dlatego płynęły łzy z oczu wdów i sierot — że wpojono w duszę milionów jak nienawiści do tego wszystkiego co „nie moje“, że szarym, żołnierskim szeregom kazano wcielać w czyn!

— Deutschland, über alles... —

A pocóż mamy sięgać myślą do światowej wojny? Czyż przebrzmiały już scha wojny włosko-abisyńskiej?

Czyż tam właśnie, ów źle pojęty patriotyzm wiódł dywizje „czarnychkoszul“ w bezwodne piaski Afryki, kazał błądzić pod palącym słońcem znużonemu żołnierzowi — a z drugiej strony postawił w oczach czarnego wojownika krwawe widmo nieustannej zagłady, dzwonił w uszach natrętną triumfującą „Giovinezzą“?...

Jestem przekonany, że gdyby wszystkie państwa szerzyły wśród swych obywateli idee dobrze pojętego patriotyzmu. świat nie byłby jak dzisiaj widownią ustannych walk i wytężonej pracy wszystkich w dozbrajaniu się...

Stan, jaki obecnie panuje na całym świecie, został wywołany przeważnie owymi szowinistycznymi tendencjami.

W Europie są one reprezentowane przez Niemcy, Włochów, w Azji przez Japonję...

Pożar ogranicza powoli cały świat...

...I może znów zabłyśnie krwawymi smugami i rozkolebie się straszliwy, niszczący żywioł...

...Może znów pójdą szare, bezimienne szeregi ginąć na nieobsianych polach w piekle wojennej zawieruchy...

Oto do czego może doprowadzić taki właśnie patriotyzm.

Ale grozy, którą on nam przed oczy stawia, nie chcą widzieć przywódcy Włoch tworzących z kilkunastoletnich dzieci „Balillę“, ani dyszące pragnieniem odwetu Niemcy...

Już od dzieciństwa wszczepia się w serca nienawiść ku sąsiadom, a do wątłych rączyn wciska się rabin...

Jest rzeczą po prostu nie do pomyślenia, aby szowinizmu, ów źle pojęty, zwyrodniały patriotyzm — nie doprowadził wcześniej czy później do konfliktów, które wobec nagromadzonych przez szeregi lat materiału „wojennego“ — zamienią się w powszechny kataklizm...

My, Polacy, nigdy nie byliśmy szowinistami. I nawet dziś, gdy się takie idee właśnie propaguje my pozostajemy przy tym, że „swoje kochać — cudze szanować należy“.

Miłość Ojczyzny, poświęcenie dla Niej wszystkiego co nasze, wszczepia się w dusze młodych, a nie nienawiść, która nic nie zbudowała, a wszystko zniszczyć jest zdolna...

Nasza etyka narodowa nie zna nienawiści.

Na naszych sztandarach nie poniesiemy nigdy w imię miłości ojczyzny, niewoli dla innych narodów — my naród, który wie, co znaczy utrata wolności... Precz z szowinizmem!...

T. Kulisiewicz VIII. G. P. H. S.

Imperializm polski.

Imperializm należy do tych słów, które nie cieszą się w Polsce popularnością, od których odżegnujemy się jak djabeł od święconej wody. Znalazłoby się jeszcze sporo ludzi, którzy by się zgodzili raczej na ponowną niewolę, niż na zagarnięcie np. Prus Wschodnich. My wolimy

być bici, niż bić, a zwykły normalny człowiek raczej zgadza się bić kogoś, byle sam nie dostał. „Polska jest czynnikiem pokoju, wyrzeka się wszelkich wojen, rezygnuje ze zdobyczy, jakie mogłaby zyskać, dla utrzymania powszechnego pokoju“. Oto jest przykład o dzisiejszej polityce polskiej. To można wyczuć ze emucjacji urzędowych, z prasy i z rozmów prywatnych. Z tym należy skończyć, należy zerwać z kawiarnianą polityką, z wiarą w utopijny pokój, w Ligę Narodów i konferencję rozbrojeniową. Należy polską politykę na nowe zwrócić tory, sięgnąć do naszej historii, skorzystać z wzorów i doświadczeń obcych, by Polskę ku prawdziwej mocarstwowości prowadzić.

Często się słyszy, że Polska nigdy wojen zaborczych nie prowadziła, polityki imperialistycznej nie uprawiała i że nadal też tych grzechów popełniać nie będzie. Siegnijmy do historii.

1) Naród polski powstał z połączenia wielu plemion słowieńskich. Nie ulega wątpliwości, że dokonało się to dzięki przewadze orężnej liczebnej i organizacyjnej Polan nad innymi plemionami, czyli mówiąc po prostu: Polanie podbili i zmusili do uległości inne plemiona.

2) Bolesław Chrobry, największy polski król — polityk nosił się z planami stworzenia wielkiego imperium słowiańskiego pod władzą Polski. Plany te weszły już w stadium realizacji. Bolko zdobył Pomorze, Łużyce, Morawy, Ruś, zamyślał o zdobyciu Czch i o ugruntowaniu w nich swej władzy.

3) Unia horodelska łącząca księstwo litewskie z królestwem polskim pod hegemonią polityczną i, co ważniejsze, kulturalną Polski.

4) Polska jagiellońska jest przykładem imperium. Jagiellonowie panują w Polsce i na Litwie i Rusi, w Czechach i na Węgrzech, czyli należy do nich blisko pół Europy. Wojna trzynastoletnia i zdobycie Prus, czy to nie wojna zaborcza? A wyprawy Batorego? A Żółkiewski na Kremlu, czy to jest obrona, czy to jest polityka defenzywna?

Nie, Polska była silna, wielka, potężna, a tym samym agresywna. Nie mamy się czego wstydzić i nie możemy się wstydzić naszych Chrobrych, Batorych i Żółkiewskich. Nie możemy się wstydzić naszej polskiej kresowej szlachty, co z mieczem w ręku krzewiła kulturę na Dzikich Polach, co zakładała setki wsi i miasteczek, co krwią obficie tą ziemię rosiła i użyźniała.

Musimy być dumni z tych Polaków — imperialistów rozszerzających potęgę Polski co raz dalej na wschód, musimy być dumni z tych wszystkich magnatów kresowych: Wiśniowieckich, Kalinowskich, Koniecpolskich i Zasławskich. Dumą nas napełnia cała ta kresowa, ukrainna szlachta, bo tak nam każe niezawodny instynkt narodowy, wbrew zasugerowanym nam obcym poglądom.

Wmówiono nam, że imperializm jest czymś złym, nie godnym człowieka — a cóż jest wznioślejszego, większego nad służbę dla wielkości swego Narodu? Człowiek ma dwa cele na ziemi: służbę Bogu i służbę Ojczyźnie. Wszystkie inne cele wypływają z tych dwu zasadniczych. Natomiast wszelkie pacyfizmy, humanitaryzmy i wszystkie inne piękne a wzniosłe z pozoru hasła są tylko parawanem, za którym ukrywają się najbrudniejsze „geszefty“. „Pokój powszechny“, którego fanatycznymi zwolennikami byli: Wilson, Briand i wielu innych, to taka sama niemożliwość, jak „perpetuum mobile“. Niechże się znajdzie ktoś taki, co zatamuje rozrost jednych narodów, a powstrzyma upadek drugich. Na miejsce jednych mocarstw przychodzą inne; był Egipt, Persja, Rzym, jest Anglia, będą Włochy i t. d. i t. d. Naszym obowiązkiem jest, byśmy nie pozostawali na szarym końcu, byśmy kroczyli w pierwszym szeregu narodów świata. Musimy realizować testament Chrobrego, budować Wielką Polskę, Polskę od morza do morza, Polskę, w skład której będą wchodziły i Prusy Wschodnie i Gdańsk i Śląsk i Litwa. Tych ziem nie odzyskamy paktami dwustronnymi, czy zbiorowymi. Nieraz nam przyjdzie dobyć broni, nieraz przelać krew. A jeśli nie zrealizujemy wszystkiego, zostawić musimy przyszłym pokoleniom pole przygotowane do dalszej pracy.

Obraz Polski skreślony wyżej, to wcale nie fantazja, nie mrzonka, to — realna przyszłość. Tylko taka Polska może się przeciwstawic skutecznie swoim wrogom i zwyciężyć ich.

Należy jednak tego pragnąć, pragnąć tak, jak wierzący katolik pragnie zbawienia. Trzeba tylko swe życie, ale wszystko, cokolwiek posiadamy, co nam jest drogie. Należy wyrobić w sobie obraz Polski Wielkiej wymalować, wyimaginować w swej duszy i oddać dla Niej, nie sobie poczucie dumy narodowej, „megalomanii narodowej“, jak to się teraz „naukowo“ nazywa. Jeśli będziemy narzekać ciągle na „polską biedę“, jeśli będziemy tylko malkontentami, tośmy imienia Polaków nie godni.

Przestańmy się liczyć z opinią innych, jesteśmy dość wielkim narodem, by samemu o sobie stanowić. Czas już skończyć zabawę w Ligę Narodów, jej niesławny żywot kończy się już i okrucieństwem jest przedłużać jej męczarnie. Nauczymy się nie *bronić* Polski, ale *zdobywać* dla Polski. Nie istnieje żadne międzynarodowe prawo, w stosunkach między narodami rządzi i rozstrzyga siła; bądźmy więc silni!

Nie marnujmy ani chwili czasu, nie trwońmy go, bo jest on potrzebny naszemu Narodowi, rozszerzajmy naszą wiedzę o Polsce, bo wiemy o Niej bardzo, a bardzo mało.

A. J., G. P. R. T.

OGNIWA.

MOTTO:

...A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny...
...Bez wiary i miłości ludy **wojenne i potężne zabłądzą i rozbiją się...** **(Mickiewicz).**

Chcę być piewcą waszym, wiaro święta i miłości, chcę ukazać rodakom, czym jesteście, wy, ogniwa serc człowieczych!

Jakżeż często jesteście zapomniane i niedoceniane, skarby każdego narodu, choć jesteście źródłami, z których wypływają rzeki czynów ludzkich i zamierzeń. Krótkowzroczni, ślepi politycy nie widzą was lub nie chcą widzieć, dyplomaci ignorują i nie czerpią ani odrobiny z waszej mocy i potęgi.

Kto wypowie, kto wyśpiewa, jaką moc dzierżycie w sobie, wiaro i miłości Chrystusowa?

Nie złączy bez ciebie, wiaro święta, dusz jednego szczepu nawet wspólny język i mowa wspólnymi znaczona głoskami.

Tyś jest stalowym łańcuchem, kowanym od wieków w duszach pokoleń, hartowanym w tysiącach prób ogniowych, który spaja i wiąże bezwiednym uczuciem braterstwa i przyjaźni. Jak Stwórca trzyma ład i łączność przepotężną swą wolą w atomach rozproszonego w przestrzeni wszechświata, tak ty trzymasz w ładzie miliony dusz jednego narodu.

Trzymasz krzepko na uwięzi rwące się do czynów dzikie instynkty człowieka; dużo jeszcze narowów człowieka pierwotnego tkwi w duszach ludzi obecnego wieku i dużo wysiłku trzeba, by te swawolne, niszczące w skutkach porywy utrzymać w więzach życia zbiorowego. Ty, posłannico Boga, jesteś tą najpotężniejszą zaporą na drodze egoistycznych i światoburczych planów pierwotnych instynktów.

Przemądre twe, Boską wyhodowane myślą, dogmaty, układają nasz stosunek do otoczenia, do bliźnich, rodziny i państwa, do świata i życia. Przez pryzmat twych nakazów oceniamy wartość czy szkodliwość instytucyj, ustaw i urządzeń potrzebnych do życia. Twoja to, córko niebios, praca i zasługa, iż kształtujesz całe pokolenia, maród cały, wytwarzasz w nim cnoty i zalety, a niszczysz narowy i wady. Tyś wyhodowała, jak matka, na swym łonie kulturę naszą, wykarmiłaś nas tymi najszlachetniejszymi pierwiastkami, z jakich sama się składasz.

Co, lub kto kazał nam być przedmurzem chrześcijaństwa i krwawą daniną opłacać ten zaszczytny przydomek? Jako siła pchała nasze husarie skrzydlate na pola Kircholmu, Chocimia i Wiednia?

Ty, święta wiaro katolicka, opiekuńczymi skrzydłami otoczyłaś naszą polską rodzinę, nasze matki i dzieci, ojców i synów i chronisz, jak karmicielka swe pisklęta, nasze ognisko domowe przed tchnieniem zgnilizny i zepsucia i dajesz przez to zdrowie Narodowi całemu.

Szept twój nieuchwytny, a jakże potężny idzie za wychodźcą polskim w ślad i szmerem wspomnień i tęsknych wzruszeń nie pozwala zapomnieć o Ojczyźnie, nie dopuszcza rozpłynąć się w morzu obczyzny; chroni ich i chronił przed laty wielu przed zatraceniem duszy i rodzinnych pierwiastków.

Ty, szczególna opiekunko oracza i siewcy polskiego sprawiasz, iż on nigdy nie stanie się Niemcem czy Francuzem, bo ci nigdy nie przemówią do niego takim językiem, jakim do duszy jego przemawiasz ty w osobie Najświętszej Panienki Częstochowskiej, jego Pani i Orędowniczki.

Wiaro nasza prawdziwa, ty nakazujesz nam „abyśmy się społecznie miłowali".

A ty, miłości kraju ojczystego, jesteś promotorem naszych działań, jako obywateli. Biada państwu, w którego obywateli sercach nie gościsz, miłości wszystkiego, co jest rodzime i swoje. Bez ciebie staje się człowiek pyłkiem bez oparcia, kosmopolitą, a państwo, choćby najsilniejsze, rozpada się wniwecz. Żaden mocarz w świecie nie zmusi na dłuższy czas swych poddanych do poszanowania urządzeń państwowych i swej władzy, bez ciebie, święta miłości, która jedynie pobudzasz do poświęcenia.

Wewnętrzny twój nakaz lepiej mobilizuje obrońców do obrony kraju, niż najlepszy plan mobilizacyjny. Twój głos lepiej pędzi żołnierza naszego na wroga, niż rozkazy oficerów. Przecież ty, miłości Ojczyzny, tkwiłaś w sercach Głogowian, broniących miasta rodzinnego przed zachłannymi Niemcami, dodawałaś ducha bohaterskim obrońcom Częstochowy i w tylu tysiącach wypadków rodziłaś bohaterstwo i poświęcenie bez granic.

Słyszę głosy, mówiące, że ręka sprawiedliwości jest długa, że państwo zawsze ukarze nielojalnego obywatela. A ja wielbię ciebie przede wszystkim, wiaro i miłości, bo wy sięgacie dalej i głębiej, aż do dusz i serc ludzkich. Ręka sprawiedliwości karze dopiero po spełnieniu czynu przestępczego, a wy stawiacie zaporę już złym zamiarom, bo wy tkwicie nie w sądach, czy komisariatach policji, ale w głębi każdego obywatela. Wy siłą swoją ugruntowaną w sercach zapobiegacie krzywdzie i zbrodni w zarodku, tłumicie złe chęci, iżby z nich nie wyrosły złe skutki.

Ślepcem i szalonym nazwą tego, kto bez ciebie, miłości i twych okowów słodkich, chce stworzyć ład w państwie i uczynić je slinym i potężnym; „..nie mając igły magnesowej zbłądziły i potonęły okręty wielkie". Jeśli który rząd, czy władza pomija ciebie w rządzeniu Naro-

dem, nigdy się z nim nie zrozumie i wypuści z ręki najlepszą okazję do silnego władania państwem.

Jakżeż jesteście potrzebne w naszej skołatanej Ojczyźnie!

Rozkład nam grozi, bo serca nie goreją, a dusze na manowce schodzą, Zamiast miłości — wyrachowanie i zysk, zamiast wiary — ateizm.

Bez was największe skarby naszego ducha, stać się możemy drugą Bolszewią.

Miłości i wiaro, bądźcie przy odrodzeniu wewnętrznym naszego Narodu! Bądźcie przy jego wzlocie do potęgi i mocarstwowości. Wtedy bowiem „...z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymstwa polskiego".

Ufam, że odrodzenie pod waszymi macierzyńskimi skrzydłami kroczy już przez młode pokolenie i sprawi to, czego dotychczas nie potrafiły dokonać polityczne plany i systemy.

Już nie będę się skarżył, bo widzę, jak idzie ku nam w świetlanej aureoli Wielka, Katolicka, Odrodzona w Chrystusie, Polska...

„*Horacy*" kl. VIII. G. P. R. T.

Młode pióra.

Listopadowy nokturn.

Złotej koloryt jesieni zbladł mi w oczach nagle,
W mrok się stoczyła purpura zachodzącego słońca —
Na ustach zamarły półsłowa, których nie wolno dokończyć...
Wicher jęczy w duszy, jak dzwony — i tak mi życie zbladło...

Oczy w dal wbite senne nie widzą płynnego złota,
Zgasł w jednej chwili blask, co się w przestworzach jarzył
I pozostanie chyba odejść — i zapomnieć o tym...
Będę znów nieznany, niepotrzebny z oddali o Tobie marzyć...

Opary snują się siwe po opuszczonych polach,
Bezgłośne smutki spadają z kroplami deszczu na ziemię,
Za oknem w zmierzchu jesiennym stanęła szara Niedola
I będzie teraz długo, długo u mego wezgłowia drzemać...

T. K., G. P. H. S.

Lwom Alkazaru w hołdzie

Na ziemi waszej, południowej ziemi,
Płyną strumienie bratniej krwi —
Lecz duch Narodu senny jeszcze drzemie
W oparach trucizn jeszcze spi!...

A tę rękę, co żagiew podkłada
Musi raz odciąć wierny miecz,
Zetrzeć w proch głowę czerwonego gada,
U wrót ojczyzny jak lwy lec!...

Nic, że potoki krwi braterskiej płyną,
A w piersiach bratnich utkwił nóż,
Raczej wam w gruzach Alkazarów ginąć,
Niż jady sączyć z kruż!

Synowie innej ojczyzny, dalekiej,
Waszym zmaganiom oddajemy cześć —
Bo o was przyszłe będą mówić wieki
I przyszłym wiekom imię wasze nieść!...

K., G. P. H. S.

JESIENIĄ.

Idę prosto przed siebie,
opadają z drzew liście,
nogi w rozmiękłej glebie
grzęzną i wicher świszcze.

Śmieje się wicher szyderczo
i drzewom strąca szaty,
nagie konary sterczą,
deszcz dzwoni w szyby chaty.

Dzwoni deszcz monotonnie
i spływa z szyb strugami,
przywodzi roje wspomnień,
oczy zachodzą łzami.

Wicher jesienny szaleje
i drzewom liście strąca,
rozwiewa ludzkie nadzieje,
zostawia żal bez końca.

O, ileż było nadziei radości
na wiosnę; w kwietniu, w maju.
Teraz żal w sercu gości
i liście spadają, spadają.

A. J., G. P. R. T.

Świat na bakier.

(Sonet dla kl. VII-b G. P. H. S.)

Hej, ukręć bezczelności bat z azotu!
Rumaka utwórz z gorąca Sahary!
A błysk oczu buremu zabierz kotu!
Ranne słońce wpędź do ciemnej pieczary!

Tam ostrą szablę z białej hartuj pary!
Tam kolczugę z łusek sporządź atomu!
Po tym w odłóg zamień gromu fanfary!
Na nim z niewodu uczyń ściany domu!

Trud nie próżny! Już zdobyłeś siedlisko!
Rumak pod tobą, w ręku biczysko!
I życie masz otworem. Słowem — wszystko!

Na rumaku karym pędzisz z kopyta,
Aż cię pyszna duma za serce chwyta.
A wtedy, czyś jest sobą, siebie pytaj.

E. S., G. P. H. S.

Lecą liście...

Lecą, lecą — jako chwile — w mglą spowitą dal,
Co się tylko w snach wracają, by wywołać żal...

Lecą, lecą z wichru pędem w szary, dżdżysty świat,
Jak wspomnienia niezatarte z dawnych, cichych lat...

Lecą, lecą — jako życie z prądem zgubnych fal...
A w duszy się cicho jątrzy tęsknota i żal....

H. Habinowski, G. P. H. S.

ZADUSZKI.

Szedł buńczuczny Październik poprzez szare role i kręte drogi, a drzewa ścieliły mu pod nogi rdzawo-złote dywany jesienne. Wciskał się między opłotki i bryzgał błotem w oczy wiejskim chłopiętom — w te oczy, w których trwał jeszcze obraz kwitnących wiśni i złota lipcowych dni. Za Październikiem podążał Smutek — jego wierny towarzysz.

Jeden gburowato potrącał drżące drzewa, szarpał garściami liście na dębach, a drugi omotywał ludzkie serca niewidzialną przędzą i podsycał w nich wieczną tęsknotę za czymś — co się prześniło...

Blady brzask... mgła...
... a oni idą... idą..

Zamajaczył mur i żelazna brama. Przyspieszyli kroku i wnet stanęli u furty cmentarnego pola. Przywarł Październik zsiniałą twarz do wilgotnych prętów i zapatrzył się na ciche krzewy nad grobami rosnące, na nieme krzyże i smutne, pochylone głowy chryzantem.

Zapatrzył się w przeszłość tych serc, co bić przestały. I stał tak bez tchu, bez drgnięcia, aż szarpał nim Smutek i iść kazał między te mogiły, zaścielić je złotym listowiem... zaszumieć nad nimi wichrem. Poszedł Październik, a ujrzawszy Jarzębinę, co krwawymi łzami owocu płacze nad mogiłami bohaterów Polski — rozrzewnił się i zaszlochał rzęsistym dżdżem.

A otwartą przez niego bramą weszli ludzie i w cichy wieczór zabłysły rdzawe, chybotliwe płomyki świec na grobach. Rozmodliły się krzewy, rozełkały serca tęsknotą i poszybowały modlitwy między gwiazd tysiące, na mleczną drogę — do Boga.

Modliły się drzewa... modlili się ludzie nad mogiłami klęczący i płakał Październik. A Smutek błąkał się nieśmiało po oślizgłych alejach, zaglądał dzieciom w oczy, wkradał się do serc.

Wszystko ucichło, tylko serca biły głośniej... snuły się ni to szepty... ni westchnienia...

— — — — — — — — — — — — — — —

Koło murów cmentarza przeszedł Czas milowym krokiem. Rozpłynęły się szepty, przygasły świece. Za powracającymi ludźmi wlokły się długie cienie.

Noc... cisza... pustka...

Tylko niemy, pobladły Smutek czekał jeszcze na powrót Października. Czekał i czekał, aż przyszedł Księżyc-dobrodziej i pokazał mu pod murem świeżą mogiłę, szarą, bez krzyża. Tu leżał Październik w trumnie z liści dębowych.

Nie zapłakał Smutek, bo wiedział, że zmartwychwstanie Październik i znowu pójdą razem złością liście w gajach i szumieć wichrem w dąbrowach.

„Cmentarz...
noc...
cienie drzew...
cisza...
krzyże, nagrobki, pomniki...
płomyki
dogasających świec.
Zaszumi czasem krzew,
zaszumi, zakołysze,
by w cisze
zżółkłym listkiem lec.
Żywi już dawno opuścili bramy —
poszli do siebie... do życia,
zostawili ich samych...
samych w odbiciach
srebra na pomników bieli,
w księżycu, co się rozścielił,
drżą w najtajniejszych komyszach...
noc... srebro... cisza..."

W. Ogarówna, G. P. J. S.

Przez złośliwe szkiełka.

ZEBRANIE DELEGATÓW DO „ŚWIATA SZKOLNEGO".

Wśród nastrojowej ciszy, pogrzebowych twarzy kol. redaktor otworzył zebranie naroście tymi słowy.

„Otwieram pierwsze, nie pierwsze, chyba drugie zebranie „Świata Szkolnego". Po tak uroczystym otwarciu przystąpiono do wyboru wice-sekretarza. W toku obrad wyłoniła się, jak Afrodyta z morskich bałwanów kwestia nowej ortografii. Po długich, a wstydliwych sporach, czy nazwiska piszą się po staremu, czy nie, sprawę załatwiono po kobiecemu (polubownie). Następnie przystąpiono do omówienia biednego „Świata". Jedni rozpaczali, że brak mu humoru, inni, że jest za lekki za 30 groszy i radzili więcej ciężko naukowych rzeczy. Jedni byli za literaturą, inni za polityką, a jeszcze inni za ekonomią (n. p. ile pustych głów przypada na jedną pełną). I wszystko upłynęłoby w nastroju ponuro poważnym, gdyby nie kol. Z(grywu-

sek), który wyrwał się jak Filip z konopi. Filip to on, a puste konopie to...

Mianowicie ten bojownik humoru najpierw przedstawił sytuację „Świata Szkolnego“, brak w nim życia i dowcipu i jako środek do pobudzenia polecił ostrą polemikę, któraby za główną broń używała satyry.

Jakiś może być temat, któryby wszystkich obudził ze śpiączki. „70 procent kolegów“ — mówił ów bojownik humoru — „interesuje się koleżankami, 79 procent koleżanek interesuje się kolegami, no w wieku późniejszym wojskiem, o szarży podporucznika. (dyskretne uśmiechy.) Były wojny polityczne, były społeczne, religijne, więc dlaczego nie moglibyśmy dla ożywienia „Świata Szkolnego“ wywołać wojen między płciami??“ Nagle zrobił się rumot. Przedstawicielki płci słabej rzuciły się z pasją na owego defensora humoru i Bóg wie, co stałoby się, gdyby nie zabrał głosu kolega, znający stosunki w Katowicach, i koleżance „Binbau“ nie rzekł głosem poważnym, cedząc z lubością każde słowo: Już od kilku lat walczę (sic) na terenie „Świata Szkolnego“ o współpracę, poprostu chciałbym, żebyśmy się wszyscy zbliżyli, by te wszystkie antagonizmy znikły, jak kamfora. Jabym chciał, by była jakaś organizacja... tą organizacją to byłby no n. p. wieczorek taneczny. (wodzi rej też się przyda). Jak byłem w Katowicach, to tam też przy herbatce jazz gra, wszyscy bawią się, rozmawiają, a tu nagle, trch, orkiestra przestaje grać. I jeden wchodzi na krzesło i mówi: „Proszę pisać do nowego miesięcznika artykuły na temat „Wpływ herbatki na mentalność uczestników“... Jeszcze coś długo i zawile mówił kol. znawca stosunków w Katowicach, lecz niniejszy sprawozdawca lekko się zdrzemnął, czego mu za złe brać nie można, gdyż większość to zrobiła o wiele wcześniej.

Nagle jakieś głośne krzyki i kłótnie obudziły niniejszego sprawozdawcę. Co się stało? Sąd! mruknął kolega. Co za sąd? nad kim? zawołał sprawozdawca, czując, że włosy mu stoją jeża. Nie!... Sąd nad książką. Biedna książka. Od niej się zaczęło i na niej się skończyło. Środek wypełniła dyskusja nad sprawami najżywotniejszymi. Mianowicie jeden kolega utrzymywał, że w sali zmieści się 99 osób, koleżanka zaś „Binbau“ twierdziła, że 100. Sprawę załatwiono polubownie przez głosowanie. (Do sali wejdzie 99 i pół osoby.) Już, już zebranie skończyłoby się, ktoś migotliwie mię zapytał: O co właściwie chodziło? (podejrzewam tego kol., że spał podczas „sądnej“ kłótni). I znów to samo. Opozycja ugłaskana tą pół osoby podniosła ze zdwojoną siłą głowę. Walka zawrzała z podwójną zaciekłością. Kol. redaktor przemawiał to tu, to tam, byle skończyć. Lecz łatwiej powstrzymać rozhukanego konia, łatwiej zatamować wezbrany potok wody, niż potok wymowy koleżanki „Binbau“. Wreszcie po wielkich trudach kol. redaktor zebranie zamknął. Wszyscy wyszli zadowoleni ze spełnionego obowiązku. Ostatni kol. Z(grywusek) melancholicznie opuszczał salę. Nagle usłyszał ciche pytanie anemicznego „Świata Szkolnego“: „Co uchwaliliście po tylu godzinach?“ „Nic!“ mruknął kol. Z(grywusek). „Czym chcą mnie wyleczyć z anemii?“ „Sądem nad książką!“ Zapanowała cisza, przerywana od czasu do czasu delikatnym szlochaniem „Świata Szkolnego“...

Zdzisław Żuk., G. P. R. T.

Wspomnienie o Stefanie Czarnieckim.

Już blisko trzysta lat minęło od czasu, kiedy Polska zagrożona najazdem szwedzkim zaczęła się chylić ku upadkowi i bez oporu oddawać się pod jarzmo najeźdźcy. Jednak w tych ciężkich chwilach znalazł się mąż opatrznościowy, który siłą swego charakteru i wielką miłością Ojczyzny potrafił rzucić między Naród hasło wolności i zwycięstwa, który zebrawszy dokoła siebie najlepszych synów Ojczyzny ruszył na ich czele do boju o świętą sprawę, do boju, który nie tylko przyczynił się do odbudowy Ojczyzny, ale przysporzył Polsce sławy i przypomniał wszystkim narodom, że Polska należy do wielkich mocarstw. Mężem tym był hetman polny koronny, Stefan Czarniecki, rycerz bez zmazy, najlepszy i najwierniejszy z synów Polski. Całe Jego życie było jednym pasmem walk i zmagań wojennych. Pochodził on ze starej rodziny szlacheckiej, która zawsze służyła ojczyźnie w potrzebie. Ponieważ jednak nie opływała w dostatki i bogactwa, więc Stefan Czarniecki obierając sobie karierę wojskową musiał się dosługiwać szlif oficerskich od prostego żołnierza.

Rzemiosła wojennego uczył się u hetmana Stanisława Koniecpolskiego oraz w wojsku cesarza Ferdynada II. Od najmłodszych lat przyzwyczajony do trudów i ninewygód wojny zwykł był mawiać „Jam nie z roli, ani z soli, ale z tego co mnie boli“. W całej jego karierze wojskowej nie można się doszukać nawet cienia pobudek osobistych i własnych ambicyj. Gotowy na każde skinienie ojczyzny, pełen poświęcenia i samozaparcia świecił wszystkim jako wzór bohatera i najlepszego obywatela w owym czasie, kiedy to zdrady i krzywoprzysięstwa były na porządku dziennym.

Gdy wszyscy zwątpili w moc oręża polskiego, on swymi wielkimi czynami przeciwstawił się temu, otworzył oczy wszystkim Polakom, wyrwał ich z odrętwienia i zachęcił do boju. Sam w swoim bezprzykładnym męstwie nie za-

wahał się nigdy poświęcić życia, kiedy wymagała tego potrzeba. Nie znużony, dzielny, stanowczy, zawsze zwycięski stał się dla nieprzyjaciela, jak mówi jeden z poetów

„w gardle kością,
w chlebie ością,
pniem na drodze,
cierniem w nodze,
szydłem w brzuchu,
świerszczem w uchu,
solą w oku
i śmiertelną kolką w boku“.



Stefan Czarniecki.

Gdzie tylko się pojawił na czele swoich zwycięskich zastępów, tam siał wśród wrogów strach i popłoch, gdzie tylko doszło do bitwy, tam zawsze on zwyciężał. Żaden z wodzów ówczesnych nie mógł się z nim równać. Wszystkie narody zazdrościły Polsce takiego wodza, jakim był Stefan Czarniecki, pan na Czarncy. Wszędzie go było pełno, przerzucał się lotem błyskawicy z miejsca na miejsce. Przemierzył ze swoim wojskiem całą Rzeczpospolitą, a oręż jego stał się sławny i poza granicami kraju. Ranny kilkanaście razy zawsze prawie cudem uniknął śmierci, a kiedy mając lat 65 zraniony w bitwie konał w Sokołówce, jak przystało na prawdziwego żołnierza, zostawił Polskę wolną i oczyszczoną od nieprzyjaciela.

Nic więc dziwnego, że obecnie, w czasach, kiedy cała Europa stoi pod jednym wielkim znakiem zapytania, kiedy toczą się bratobójcze walki, dzięki którym komunizm zatacza coraz szersze kręgi, a Polska potrzebuje jak najwięcej ludzi prawych o niezłomnym charakterze, kochających gorąco Ojczyznę, przypomnieliśmy sobie tę świetlaną i nieskazitelną żadnym haniebnym czynem postać w historii Polski.

Nic dziwnego, że obecnie po trzystu prawie wiekach składamy Jego prochom hołd, czego wyrazem będą uroczystości w Czarncy, Jego miejscu rodzinnym.

Zrozumieliśmy bowiem, że taki człowiek, jak On, jest rzadkością i dobrodziejstwem dla swego kraju, a państwo, które takiego obywatela posiada, może ze spokojem patrzeć przyszłości w oczy.

Ludwik Borkowski, kl. IV-a G. P. H. S.

NIEPOKÓJ.

Świat nakarmił mnie m ą d r o ś c i ą życia i śmierci. Dał niezawodną miarę złego i dobrego, z którą mam postępować przez życie do śmierci. Potem kazał mi mieć myśl własną, uczoną. To otrzymałem od świata.

Żyję z tym wszystkim i czuję, że nie nauczono mnie rozumienia życia. Ono samo sobie przeczy. Miara złego i dobrego, którą mi przekazano, nie nadaje się do użytku, więc trzeba ją odrzucić. Wszędzie występuje zło i dobro, splecione fatalizmem.

Mój niepokój trwa i nie znajduje ujścia, niepokój człowieka, który nie wie, czy właściwą idzie drogą. Życie czynne nie może go zagłuszyć. Rozum pracuje nad wyjściem z labiryntu, a niemoc pchnąć może niżej.

Jaka jest moja rola, kiedy widzę, że to, czym mnie uzbrojono, jest bezpożyteczne, a trzeba mieć mocną pięść, by zdobyć sobie miejsce w świecie.

Jaka jest moja przyszłość, co ja mam czynić? Stać się chciałem bezwzględnym materialistą. Nie wytrzymałem — niepokój powraca, męczy i każe szukać czego innego.

M., G. P. H. S.

Zapomniany człowiek...

Przeglądając księgę, omawiającą życie i czyny osób zasłużonych w dziejach rozwoju teatru w Polsce, zatrzymajmy się nad kartą życia Wojciecha Bogusławskiego. Książka ta nosi tytuł „Historia“.

Któż to był Bogusławski? Co wiemy o jego młodości? Zajrzyjmy do jego genealogii. Pochodził z rodziny szlacheckiej; pijarski wychowanek, paź biskupi, potem podchorąży gwardii, aż w końcu, w starczej goryczy rozpamiętywania walk swoich i utrapień, narzekać począł na obrany stan aktorski, gdyż nie miał na względzie fortuny osobistej, ale fortunę sceny narodowej, fortunę stanu aktorskiego, do którego zniżył się po to, żeby go podnieść i w niedługim czasie „uzaćnić społecznie“ do niepoznania. Wszedł między upośledzone, wedle współczesnych pojąć, grono komediantów, a uczynił z niego, w oczach następnego pokolenia piękny zespół artystów. Brał czynny udział w życiu publicznym kraju, był jego dobrym obywatelem, wrażliwym na różne bolączki, nie upadał nigdy na duchu. Całość swej twórczej pracy od samego początku „obejmował“ okiem swym, troską i kierunkiem. Żadnym rodzajem scenicznym nie gardził, poświęcał się służbie dla dobra teatru, gdyż służba dla teatru to „święta sprawa“. Udoskonalał sztuki obce, byleby stale dawać społeczeństwu caś nowego, coś uciesznego, byleby wszystkim dogodzić, byleby wytknąć krzywdę społeczną, i rozbudzić miłość bliźniego i Ojczyzny. Słowem — rządził, grał, śpiewał i — pisał.

Teatr przez niego był stworzony nie tylko dla scen warszawskich, wszystkie bowiem sceny prowincjonalne żyły jego repertuarem. Sam on z grupą warszawską objeżdżał Poznań, Kalisz, Łowicz, Białystok, występował również w Krakowie, docierał aż poza granice kraju. Wystawiał i grał różne sztuki: dramaty i tragedie. Możemy nazwać Bogusławskiego romantykiem, ale nie romantykiem myśli i słowa, lecz romantykiem czynu, zwycięzcą współczesnej rzeczywistości. Takim romantykiem w wieku XVIII-tym był w dziedzinie oświaty narodowej Stanisław Konarski, w życiu politycznym Tadeusz Kościuszko, w wieku XIX-tym, w twórczości muzycznej Fryderyk Chopin, w skromniejszej zaś pracy dla teatru narodowego Wojciech Bogusławski.

To, co w działalności Bogusławskiego pod względem społecznym i kulturalnym jest najbardziej wartościowe dla dzisiejszego pokolenia, dotyczy jego dalekowzrocznych pomysłów i projektów organizacji teatru w Polsce. Testament tego człowieka przy 50-letnim prawie wysiłku dla dobra sceny narodowej po dziś dzień jest jeszcze nie spełniony, lecz czeka na urzeczywistnienie w najbliższej przyszłości.



Aby spłacić dług wdzięczności W. Bogusławskiemu, społeczeństwo warszawskie ufundowało pomnik, przedstawiający ojca teatru polskiego, którego odsłonięcie powyżej reprodukujemy.

Zagadnienia, które i dziś dla życia teatru są najbardziej podstawowe, — wielkość pomysłów, nowoczesność poglądów — nie są jeszcze i przez dzisiejszy teatr należycie zrealizowane. Wszystko to Bogusławski przekazał w swej ostatniej woli. Należałoby — po zgórą 100-tu latach — otworzyć wreszcie testament, wczytać się w jego idee, jak najszerzej spopularyzować — dla dobra naszej kultury. U schyłku swego życia w pięknych i barwnych słowach wyraził swe życzenie, mówiąc: „Sławę moją zostawiam zdaniu potomności, a jeżeli w sercu choć jednego prawdziwego Polaka pozyskam wdzięczne starań moich wspomnienie, jeszcze na tamtej stronie grobu szczęśliwym będę“. Uznało jego pracę społeczeństwo i dało dowód pamięci przez wystawienie i odsłonięcie pomnika na placu Teatralnym w Warszawie. — To był dług wdzięczności, który spłacił naród dla prawdziwie wielkiego człowieka, znakomitego obywatela i najszlachetniejszego geniusza sceny narodowej.

Tadeusz Ujma, Szkoła Handlowa.

Od 100,000 do 5,000,000.

WSPANIAŁY ROZWÓJ K. K. O. W CZĘSTOCHOWIE.

Po szerokich schodach wchodzę do K. K. O. w poszukiwaniu wywiadu z okazji dnia oszczędności. Już na wstępie ogarnia mnie atmosfera spokoju i dobrobytu. Urzędnicy pracują intensywnie, interesanci rozmawiają przyciszonym głosem, tylko od czasu do czasu metaliczne dźwięki liczonych pieniędzy potęgują atmosferę zaufania. Długi „ogon" ludzi z rozmaitych szczebli społecznych czeka na swoją kolejkę, by wpłacić lub podjąć zaoszczędzone pieniądze. Jakaś biednie ubrana kobiecina chwali się szeptem swojej sąsiadce: „Ciężko mi było, alem zmogła, już teraz mam 150 zł., jak co, to jak znalazł". „Nie znalazł, lecz ciężkim trudem oszczędził" pomyślałem, spoglądając na błogi uśmiech, opromieniający wychudłe i zczerniałe oblicze. Przy okienku para siwych staruszków dopytuje się podniesionym głosem o warunki wkładania. Urzędnik po raz trzeci tłumaczy głośno, prawie do ucha, sprawę oprocentowania.... Staruszkowie naradzają się między sobą nad umieszczeniem swego dożywocia.

Zwróciłem się do kierownika wydziału wkładowego, pana Wł. Jaworskiego, z prośbą o maleńki „wywiadzik".

— Kiedy powstała K. K. O. w Częstochowie?

— W roku 1927 powiatowy związek komunalny w Częstochowie założył K. K. O. z kapitałem zakładowym 100,000 zł. K. K. O. zdobyła sobie odrazu zaufanie, czego dowodem jest, że pod koniec roku 1927-go wkłady wynosiły 270,000 zł. Od tej chwili K. K. O. rozwija się w szybkim tempie. Już w roku 1930-ym suma wzrosła do 1,475,000 zł., w 1933-cim do 3 milionów. W 1934 r. K. K. O. w warunkach jak najlepszego rozwoju kupuje po zlikwidowanym oddziale Banku Ziemiańskiego ten budynek, wartości 300 tysięcy zł,. który jest przystosowany specjalnie do użytku instytucyj bankowych. Obecnie K. K. O. obraca sumą 4,986 tysięcy zł.

— To prawie 5 milionów. Rozwój rzeczywiście wspaniały i to przez 9 lat.

— O tak! — uśmiechnął się mój rozmówca. — Tym bardziej, że K. K. O., mając za główne zadanie gromadzenie drobnych oszczędności i wychowania, zwłaszcza społeczeństwa młodego w idei oszczędzania, spełnia je nie tylko jednostronnie, gdyż zebranym kapitałem zasila prawie wszystkie gałęzie życia gospodarczego, przemysłowego i handlowego tak miasta, jak i powiatu.

— Jakie gałęzie naszego życia gospodarczego korzystają z pożyczek K. K. O.?

— K. K. O. pożyczyło ogółem 3,400 tysięcy zł., z tego drobny przemysł i rzemiosło 1 milion 500 tysięcy, rolnictwo 1 milion 400 tysięcy, resztę handel i inne zawody. Pozostała ilość passywów Kasy stanowią rezerwy gotówkowe w sumie około 1 miliona zł. w gotówce i papierach państwowych.

— Jeszcze jedno maleńkie pytanie. Jakie warstwy najwięcej oszczędzają?

— Ilościowo najwięcej książeczek oszczędnościowych ma *młodzież*. Później w kolejności rzemieślnicy, robotnicy, urzędnicy, bez zawodu, kupcy i t. d.

— Młodzież, jako najliczniejsza, ma jakieś przywileje. Nieprawdaż?

— A tak, loteria. Dwa razy rocznie losuje się wśród książeczek młodzieży szkolnej po 500 złotych w formie nagród za systematyczne oszczędzanie.

„Na zakończenie może pan napisze, że K. K. O. specjalnie zwraca się do młodzieży gimnazjalnej, która, jako przyszłe inteligentne społeczeństwo, najbardziej oceni i zrozumie wartość wspólnego gromadzenia kapitałów, co jest związane z potęgą i samowystarczalnością państwa...

Podziękowałem sympatycznemu panu kierownikowi, za tak cenne wiadomości i pełen podziwu dla rozwoju i żywotności K. K. O. opuściłem salę.

Z. Z., G. P. R. T.

Przegląd filmowy.

„Ada to nie wypada" (nakręcony przez wytwórnię „Feniks" na pamiątkę 20-lecia firmy) był pierwszym polskim filmem w tym sezonie, z którego wyszedłem zadowolony. Debiut Lody Niemirzanki stał się sukcesem tej artystki, która ze swoim żywiołowym temperamentem jest nowością w naszym filmie. Pamiętacie „Fredek uszczęśliwia świat", nieumiejętne wzorowanie się na amerykańskiej komedii, obraz-pierwocinę, rewię błędów, przesady i prostactwa? Niespodzianka, którą tłumaczę brakiem reżyserów w kraju. Sprowadzenie zagranicznego fachowca jest sprawą nie cierpiącą zwłoki. Filmy Eugeniusza Bodo miały dobrą markę. Mówię „miały", bo ostatnie jego obrazy były zupełnie słabe. Zdaje się, że „Dwa dni w raju" możemy uważać jako przypieczętowanie „plajty" pana Bodo. Naiwna historyjka, rozmaicie przerabiana w filmach krajowych i zagranicznych stała się osnową „Jadzi". Wadą

tego obrazu jest brak realizmu (bolączka naszych filmów wogóle). To są zasadnicze błędy „Jadzi". Całość poprawna. Dzięki Smosarskiej obraz robi kasę. Żabczyński całkiem blady.

Ogólne refleksje: repertuar lekki zwycięża w polskim filmie. Największym zdarzeniem filmowym był „Bounty". Charles Langthon stwarza cudowną kreację. Clark Gable przeszedł samego siebie. „Bounty"! Doskonała reżyseria, wspaniałe opracowanie drehbuchów, wiernie oddany charakter epoki, mistrzowskie zdjęcia morskie. „Bounty"! Odwieczny epos zmagania się człowieka z żywiołem, walka tyranii i przewrotności z prawością i szlachetnością. Obraz w wielkim stylu, mocny, potężny... Tylko, że sceny wyspiarskie były tutaj ni w pięć, ni w dziesięć, tak, jak dziwaczny był pomysł amerykańskich producentów, aby w akcję wpleść wątek erotyczny. Przecież te dysonanse w 37 procentach obniżały wartość filmu.

Ginger Rogers (partnerka Fred Astair'a) jest doskonałą tancerką i... dobrą artystką. Jej zdolności aktorskie podziwialiśmy w „Kochaj i nie płacz".

Bardzo ciekawe są filmy, w których poruszono zagadnienie życiowe. Takim był „Zapomniane twarze". Ten mocny dramat wywiera duże wrażenie. Filmowo doskonale ujęta całość. Dawno niewidziany Herbert Marschall ze swoją ładną, spokojną i zrównoważoną grą, wypadł może lepiej, niż jego partnerka (Gertruda Michael).

Niekrasz, G. P. H. S.

Moje uwagi o „Świecie Szkolnym".

Od dziesięciu lat istnieje na terenie Częstochowy pismo młodzieży szkół średnich p. n. „Świat Szkolny". Jak sięgniemy myślą wstecz o kilka lat, to musimy stwierdzić, że były czasy, kiedy to pismo było popularne i stało na poziomie pism szkolnych innych miast. Tradycja „Świata Szkolnego" jest bogata i świetna, gdyż był nawet kolportowany poza Częstochową, co świadczy o wysokim poziomie pisma. Od trzech lat pismo przeżywa wielki duchowy i ideowy „kryzys", któremu obecnie trzeba się koniecznie przeciwstawić. Co było powodem, że „Światem Szkolnym" przestały interesować się sfery uczniowskie, że artykuły były (są jeszcze i teraz) zupełnie marne w treści i formie?

Według mnie stało się to z powodu błędnego posunięcia Komitetu Redakcyjnego w roku szkolnym 1933/34. Mianowicie wporwadzodo do „Świata Szkolnego" dział częstochowskich zespołów „Straży Przedniej" p. n. „Zręby nowe". W kilku gimnazjach częstochowskich były nieliczne grupy członków „Straży Przedniej", które dysponowały prawie połową numeru „Świata Szkolnego" (sic!). Sześć stron każdego numeru „Świata Szk." zajmowały „Zręby nowe" „Straży Przedniej", gdzie znajdowały się suche wiadomości z życia organizacji. Były czasem także sprawozdania z zebrań Kół Pracy dla Państwa, ale chodziło głównie o reklamowanie działalności „Straży Przedniej". Cóż mogły obchodzić sprawozdania z zebrań „Straży Przedniej" tych, którzy do tej organizacji nie należeli i mało o jej działalności wiedzieli?

Druga część numeur pisma także nie była na poziomie, zawierała niekiedy artykuły bardzo liche. Wiersze pewnej b. uczenicy Państw. Gimnazjum im. Słowackiego, pisane na wzór Tuwima (tylko w lichszej formie) sprawiły, że „Świat Szk." stracił zupełnie popularność. Gdy przeczytałem wiersz, w którym autorka pisała: „belki dumają... stękają", przekonałem się, że coś jest w nieporządku.

Wroku szk. 1934/35 pomimo, że nie było już „Zrębów nowych" pismo przedstawiało się niewiele lepiej. Z zaciekawieniem oczekiwaliśmy pierwszego numeru „Świata Szk." w ubiegłym roku szk. Spotkało nas bolesne rozczarowanie. Słowa, że: „umarł Bóg" i „niech nicość i pustka zrodzi Boga" zraziły wszystkich szczerych katolików do tego pisma, które przez cały przeciąg roku szk. nie cieszyło się powodzeniem. Tego stosunku do „Świata Szk." nie polepszyły wcale późniejsze dwa numery pisma, a to z tego powodu, że Redakcja pomimo bardzo wielu nadesłanych protestów przeciw bezbożniczym artykułom, umieszczonym w pierwszym numerze, nie uznała za stosowne wyjaśnić na łamach pisma powodów umieszczenia takowych prac.

Jeszcze z większym zaciekawieniem, niż w roku ubiegłym oczekiwałem ukazania się pierwszego „Świata Szk." w roku bieżącym. I tutaj muszę stwierdzić, że zupełnie inny wyobrażałem sobie numer pisma szkolnego. Pomijając graficzną stronę „Świata Szk." i małą objętość (12 stron zamiast 16), treściowo przedstawia się pismo także licho. Jedynie artykuł kol. Ka-Wu p. t. „Śmiech leśnej boginki", napisany czystą polszczyzną, przedstawia wartość. Nadto na poziomie są prace: „Wspomnienia z obozu" i „Z życia obozowgeo". Dziwię się bardzo, dlaczego artykuł: „Wojna domowa w Hiszpanii", który był za krótki, aby mógł objąć najważniejsze przyczyny i ocenę wojny domowej w Hiszpanii, został wciągnięty do działu dyskusyjnego. Wszyscy uczniowie-katolicy powinni zgodzić się ze stanowiskiem kol. S. R. w sprawie hiszpańskiej i artykuł ten nie powinien wywołać żadnej dyskusji. Bardzo powierzchow-

nie jest potraktowana osoba ks. Skargi w artykule: „Święta postać“. Temu, który przewidział naszą niewolę; temu, który ostrzegał Polaków przed zgubnymi skutkami naszych wad, więcej powinno się poświęcić miejsca w naszym szkolnym organie. Ks. Skarga jest to człowiek, który odegrał wybitną rolę w życiu naszej Ojczyzny. Poświęcenie jednego całego numeru „Świata Szk.“ ks. Skardze nie byłoby na pewno za wiele. Niestety, w kilkunastu zaledwie zdaniach scharakteryzowano tego wielkiego Proroka naszego Narodu. Praca p. t. „Na łonie natury“ nie przedstawia żadnej wartości treściwej. Autor rozkoszuje się chwilami bezczynności, bezmyślności i marazmem. W czasach, kiedy potrzeba najwięcej ludzi zdolnych do czynu i pracujących dla dobra współrodaków propaguje się bezczynność i bezmyślność! Smutna prawda. W wierszu „Pewnego pisma szkolnego historia nie bardzo smutna“ autor oprócz tego, że nie liczy się wcale z podstawowymi zasadami wierszowania, przedstawia uczenice i uczniów w zupełnie ujemnym świetle. Ładnie wygląda młodzież szkolna w świetle „twórczości poetyckiej“ kol. ajaxa! (?). Dobrze, że tak nie jest w rzeczywistości. Artykuł: „Moja najweselsza przygoda wakacyjna“ opisuje całkiem prawdopodobne zdarzenie. W pracy p. t.: „Hipek-bohater“, która jest lichą, „ściągnął“ autor kilka bardzo starych utworów wierszowanych, nie interesujących poważnie myślących uczniów. Najgorsza i najpodlejszego gatunku jest humoreska (?) p. t.: „Jego pierwsza miłość“ kol. Zdzisława Żuka. Czyż wypociny i nadmiernie wybujała fantazja chorobliwej głowy mają być duchową strawą polskiej młodzieży? Chyba „Świat Szkolny“ nie myśli konkurować z „Wolnymi żartami“ w pisaniu ohydnych i niemoralnych artykułów. Tak samo „Wiadomości Literackie“ nie zamieszczają podobnie głupich artykułów. Ale, co wolno pisać w „Wiadomościach Literackich“, to nie zawsze można umieszczać w „Świecie Szkolnym“! Wielka szkoda, że praca ta została umieszczona w „Świecie Szk.“, który wskutek tego nie przedstawia żadnej wartości literackiej i treściowej. Reszta artykułów nie na poziomie.

A teraz kilka słów ,jakim chciałbym widzieć „Świat Szkolny“?

Każde pismo szkolne powinno być przede wszystkim organem, gdzie młodzież mogłaby wypowiadać swoje poglądy i myśli w sprawach dotyczących życia szkolnego. Ale nie tylko zagadnienia z życia szkolnego winny być poruszane w piśmie młodzieży; także i te, którymi młodzież najbardziej interesuje się, które rozszerzają światopogląd młodych, a często niedoświadczonych ludzi. Pismo szkolne nie może być pismem politycznym tej lub owej partii. Nie możemy za młodu być propagatorami jakiegoś kierunku politycznego, gdyż dopiero wtedy, kiedy wejdziemy w życie, winniśmy starać się wybrać sobie ideę polityczną, która nie będzie stała w sprzeczności z naszymi zasadami moralnymi, katolickimi i narodowymi. Pismo uczniowskie, a więc i „Świat Szk.“ winno być pismem literackim, traktującym wszystkie sprawy poważnie, jak przystoi na ludzi myślących poważnie o pracy społecznej. W „Świecie Szk.“ może być, nawet powinien być, zdrowy humor, z którego naprawdę można się śmiać; nie taki humor, jak u kol. Żuka, gdzie można dopatrzyć się zaczątków pornografii. Śmiać i weselić się nikt nam niezabroni, wszak jesteśmy młodzi, ale nie kosztem wyzucia wstydu i naszych uczuć moralnych z serc. Dobrym byłoby wprowadzenie do „Świata Szk.“ stałego kącika „Humoru i satyry“. Głównie należy położyć nacisk właśnie na literacki charakter pisma. Z jaką przyjemnością bierze się do rąk egzemplarz „Orląt“ poznańskich, gdzie literacki charakter pisma wyczuwa się chociażby po przejrzeniu jednego numeru. Tak, ale „Orlęta“ wydaje młodzież poznańska, która docenia wartość pisma i nie pragnie go zapełnić bezmyślnymi i nie tylko, że bezwartościowymi, ale gorzej, bo szkodliwymi dla młodszych Koleżanek i Kolegów artykułami w stylu kol. Żuka, ajaxa i Edw. S. Czas już najwyższy skończyć z naszą biernością, trzeba wziąć się do pracy i mieć ambicję, aby nasze pismo było wartościowe, ażebyśmy w nim znaleźli to, czego pragniemy i, co najbardziej nas obchodzi. Piszmy więc wszyscy do „Świata Szk.“, aby później z powodu braku artykułów Redakcja nie była zmuszona drukować takich, jak owa niefortunna „Jego pierwsza miłość“.

A idąc za wskazaniem wieszcza naszego Narodu, że: „zapał tworzy cudy“ przy dobrych chęciach, intensywnej pracy i gorliwości wszystkich Koleżanek i Kolegów stworzymy pismo, na które nie będziemy narzekali i którego nie będziemy się wstydzili, lecz przeciwnie będziemy dumni, że jesteśmy zdolni do wydawania pisma szkolnego na odpowiednim poziomie.

Kazimierz Król, kl. VIII. G. P. R. T.

Kącik krajoznawczy

WSPOMNIENIA Z INSTRUKTORSKIEGO OBOZU KRAJOZNAWCZEGO W KUROZWĘKACH.

Najmilsze są moje wspomnienia z wycieczki w Góry Świętokrzyskie. Może nie tyle sama puszcza zrobiła na mnie wrażenie, ile droga z Kurozwęk przez Nową Słupię do Św. Katarzyny i z powrotem. Droga ta była pełna wrażeń smutnych i wesołych. A gdy patrzyłam na

pamiątki przeszłości naszej, byłam dumna ze swej narodowości i z prawdziwą radością spoglądałam na ruiny dawnych twierdz i zamków, a w myśli mojej powstawała Polska piękna, bogata i szlachetna. Niedługo trwała radość, bo oczy moje spotykały obrazy tak smutne i tak wyraźnie świadczące o barbarzyństwie Polaków, że wstydziłam się wtedy za swój naród nie śmiałabym spojrzeć cudzoziemcowi w oczy, gdyż wina jednostek spada na całe społeczeństwo. Przecież my Polacy jesteśmy już krajem ucywilizowanym, a tak mało tej cywilizacji spotykałam w naszej wędrówce.

Opis naszej wycieczki zacznę od Kurozwęk, gdzie mieszkałyśmy i którymi głównie zajmowałyśmy się.

Po opracowaniu monografii, zrobieniu planu i zapoznaniu się z przeszłością osady zatoczyłyśmy szerszy krąg naszej pracy w terenie.

Kurozwęki jest to dawna osada miejska, posiadająca swój magistrat i pocztę, choć żadna linia kolejowa tędy nie przechodzi.

O zamożności i wielkości tego miasteczka świadczą dwa kościoły i klasztor po kanonikach regularnych oraz ochronka, prowadzona przez SS. Szarytki. że ochronka jest stara, świadczy o tym podziemne przejście w jej piwnicach, ciągnących się na przestrzeni 5 — 10 klm. Są to tylko domysły, gdyż wejście jest zamurowane i nikt go jeszcze nie zbadał.

Kościół parafialny pochodzi z 1487 r., przy nim są mury starego klasztoru mniej więcej z tego samego czasu i baszta, przez którą prowadzi wąskie przejście na wieżę. Kościół zbudowany jest w stylu gotyckim, w prezbiterium są wsporniki i zworniki, charakterystyczne zakończenia żebrowania na suficie. W przedsionku kropielnica w stylu gotyckim, wykuta w kamieniu. Po lewej stronie głównego ołtarza wisi obraz Madonny w srebrnych ramach z rączkami. Według tradycji jest to obraz obozowy, szkoły florenckiej, podarowany przez Annę Tarłową w 1670 r. temuż kościołowi. Przy głównym ołtarzu są pasje z kości słoniowej szkoły awiniońskiej, a w zakrystii stare, ślicznie haftowane ornaty z wieku XVII.

W kościele renesansowym z 1667 r. pod wezwaniem Św. Krzyża jest obraz św. Joachima i Anny szkoły florenckiej i drugi — szkoły kolońskiej.

Kościoły te były fundowane przez Piotra Kurozwęckiego w 1487 r. i oddane pod opiekę kanoników regularnych. W wieku XVII zostały zajęte przez heretyków, których tu sprowadził Jan Lanckoroński po przejściu na protestantyzm, dopiero w 1619 r. syn jego, Krzysztof, zwrócił je katolikom.

W rynku kurozwęckim spotykamy domy podcieniowe murowane i drewniane.

W drodze do Nowej Słupi zatrzymałyśmy się w Bogorii, gdzie w kościele parafialnym o nieznanym pochodzeniu znalazłyśmy starą szafę z jeszcze starszymi książkami, oprawionymi w skórę. W prezbiterium znajdują się nagrobki Podłęckich z 1612 r.

W dalszym ciągu wędrówki zatrzymałyśmy się w Ujeździe, gdzie zwiedzałyśmy sławny niegdyś zamek Krzyżtopór. Nazwa jego pochodzi od herbu Ossolińskich, których był własnością; do dziś zachowały się nad bramą wejściową te godła. Zamek zbudowany z wielkim przepychem w 1644 r. był naprawdę siedzibą magnatów. Sławny on był niegdyś w Polsce z dziwnej i oryginalnej swej budowy; ma on kształt greckiej litery omegi, posiada 365 okien (dni w roku), 52 pokoje (tygodni), 12 sal (miesięcy), 4 baszty narożne (pory roku) i wielką basztę północną, która była najciekawszą ze wszystkich oryginalności tego zamku, gdyż posiadała zamiast sufitu wielkie akwarium, a pod nim salę balową.

Dookoła murów w podzimiach ciągnęły się stajnie z sławnymi końmi Ossolińskich.

Zamek w r. 1655 złupiony i po części spalony przez Szwedów został ponownie odbudowany, aż ostatecznie zniszczono go w 1770 roku.

Następnym etapem naszej podróży był Opatów, stare miasto polskie, wsławione kilkoma bitwami powstańczymi i starym kościołem romańskim z XII wieku.

Kościół mroczny i ponury nawet w dni słoneczne, posiada niebywale grube mury, okna wąskie i wysokie, żelazne spojenia murów, połączenia stylu romańskiego, barokowego, renesansowego i rokokowego.

Główny ołtarz renesansowy z XVII wieku, w prezbiterium ozdobnie rzeźbione ławki z 1722 r., ołtarze boczne barokowe, w jednym z nich obraz Jana Chrzciciela szkoły włoskiej z XVI wieku, dar Szydłowieckich, których nagrobki znajdują się w lewej nawie.

W Nowej Słupi oglądałyśmy kościół Św. Michała z XVI wieku, zbudowany w stylu gotyckim i figurę pielgrzyma, który, według legendy, gdy dojdzie na Św. Krzyż będzie koniec świata.

Łagów, jest to osada z XI wieku z zamkiem równie starym, jak i osada.

Klasztor Św. Krzyża jest mieszaniną różnych stylów i epok. Klasztor zbudowany w XII wieku, został oddany Bernardynom. Zakrystia w stylu bizantyjskim została zbudowana przez Kazimierza Wielkiego. Kaplica barokowa Oleśnickich z malowidłami z czasów Jagiełły, zbudowana w 1657 r., posiada nagrobki Oleśnickich i Lubomirskich, obraz Chrystusa malowany na blasze szkoły włoskiej i relikwiarze z 1626 roku.

Krużganki klasztorne posiadają piękne łuki gotyckie z XII wieku.

Po zwiedzeniu klasztoru weszłyśmy w puszczę i nic nie zmąciłoby naszych humorów, gdy-

by nie brzęk kajdan, który ozwał się w tej dobrej puszczy. Kajdany i więźniowie w tym pięknym zakątku Polski, to rzeczy zbędne i nieodpowiednie.

Przeszedłszy szlakiem turystycznym wzdłuż Gołoborza, doszłyśmy do Św. Katarzyny. Zwiedzałyśmy tam kościół bernardyński z 1478 r., zbudowany w ładnym baroku; posiada on ołtarz z XVII wieku i nagrobki Broniewskich.

Na tym mniejwięcej kończyła się wycieczka w Góry Świętokrzyskie i okolice. Drugi nasz większy wypad był w stronę Szydłowa, miasta posiadającego niegdyś wiele przywilejów i zaszczyconego zamkiem królewskim, zbudowanym przez Kazimierza Wielkiego. O tym mieście wspomina już Długosz w swoich księgach, — wprowadzając tu Bolesława Wstydliwego w r. 1255 i jemu przypisując pierwsze przywileje, nadane miastu.

Szczątki murów i bram są jeszcze dobrze zachowane, jak również gotycka część zamku. Kościół fundowany w r. 1355 przez Kazimierza Wielkiego jest zbudowany w gotyku; posiada niebywale spadzisty dach, główny ołtarz renesansowy, a boczne barokowe. Nazewnątrz kościoła znajdują się gotyckie figury Hariam wykute w kamieniu o wys. 2,5 m.

Niedaleko od Szydłowa w sąsiednich Grabkach oglądałyśmy meczet i baszty, połączone podziemnymi lochami z Szydłowem. Meczet ten zbudowany przy pomocy jeńców tureckich pochodzi z XVII wieku; był kaprysem magnata, który zmienił wiarę i wybudował sobie pałac na wzór meczetów wschodnich.

K. B., Nazaret.

KĄCIK DLA MŁODSZYCH.

W jesienny wieczór.

Przyszła jesień, a z nią posępne i pochmurne dni. Liście z drzew opadły, tylko gołe konary zostały. Ptaszki odleciały w dalekie krainy. Niebo pokryły ołowiane chmury. Wiatr szeleści opadłymi liśćmi, gnając je z miejsca na miejsce. Deszcz zaczyna mżyć. Ludzie idą poprzez ulice pełne błota, idą posępnie, z przygarbionymi plecami, myśląc o bliskiej zimie.

A deszcz mży.

Zbliża się wieczór. Ruch na ulicach ustaje. Każdy udaje się do swego domu, by w gronie rodziny spędzić długi wieczór.

A deszcz jesienny mży.

Na skrzyżowaniu ulic stoi chłopczyna nędznie ubrany, skulony i wyciąga rączynę do nielicznych przechodniów, prosząc o datek. W skołatanej głowie chłopca snują się myśli: czy dziś będzie jadł? czy będzie spał? A może spędzi noc przytulony do zimnych murów. Myśl jego wzniosła się do Boga i prosi: „O Boże Przedwieczny! Daj mi jeść“. Dwie wielkie łzy zaświeciły w oczach chłopca.

A deszcz mży i wiatr hula po pustych ulicach.

Przechodnie idą, nie zwracając uwagi na małego, chudego chłopca, stojącego pod murem.

A deszcz mży.

W. Podprzygórski, I-a G. P. H. S.

W Genewie.

Wczasach bardzo dawnych
miał ją słoń jedynie,
później jako motyw
wielu herbów słynie.
Potem w skład orkiestry
Weszły te przedmioty,
dziś w Genewie mają
dużo do roboty.

Bo biedny Negusek
wciąż interweniuje,
Liga zaś Narodów
ręce załamuje.

Na nic się nie zdały gorące protesty,
listy, odezwy i wszelakie gesty,
Gdyż pan Mussolini nadal swoje robi,
nie pytając nikogo, choć się świata boi.
Choć Liga Narodów,
to grozi sankcjami,
to wojną, to znów innymi kawałami,
lecz w gruncie rzeczy
też zacząć się boi,
a Duce w Abisynii,
jak broił, tak broi.

A. Niedźwiedzki, kl. III-b G. P. H. S.

„T r u d“.

Ledwo człowiek się urodził,
Już mu każą uczyć się,
Mówią, by do szkoły chodził,
A nie, to z nim będzie źle.
Po skończeniu nauk w szkole,
I wszystkich trudnościach tam
W nowym trudzić się mozole
Wszystkim razem każą nam.
Na tym świecie człowiek żyje,
Aby wysnuć z życia nić,
Gdy godzina twa wybije,
Do grobu człowiecze idź.

S. Wu-ski, kl. II-b G. P. R. T.

Szare godziny.

Wiatr szumi i huczy i smętnie zawodzi
I miota liśćmi złowieszczo,
I rzuca je w błoto, i w tany wywodzi,
A one tak smutnie szeleszczą.
Deszcz drobny, a ostry po szybach wciąż dzwoni
I dzwoni i szemrze i płacze,
A w dali, pod lasem, coś jęczy na błoni,
To widma się snują tułacze.
A wrony omokłe, gdzie niegdzie na drzewach,
Skuliwszy się, siedzą, jak we śnie.
— — — — — — — — — — — — — —
Za piecem niekiedy świerszcz cicho zaśpiewa,
U krzyża łka burza boleśnie.
I pustka wokoło i pustka i cisza...
Wieś cała w mgły szarej tumanie.
A brzoza się zwolna u krzyża ucisza,
Las kończy tajemne gadanie.

J. Fatyga, G. P. H. S.

Wiadomości bieżące.

Z ŻYCIA I GIMN. IM H. SIENKIEWICZA.

W dniu 30-tym października delegacja uczniów I Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza udała się do Krakowa, celem złożenia ziemi z pod pomnika ks. Kordeckiego na Sowińcu.

Dnia poprzedniego odbyło się uroczyste pobranie ziemi. Mimo niesprzyjającej pogody, zebrała się liczna grupa kolegów, delegatów poszczególnych klas, oraz 8-ma klasa, uczestnicząc w powyższej uroczystości. Zaszczycił ją swą obecnością pan dyrektor. Następnego dnia delegacja, złożona z uczniów klasy 8-ej udała się samochodami do Krakowa. Po odwiedzeniu krypty Św. Leonarda, gdzie spoczywają zwłoki Pierwszego Marszałka, delegacja wraz z panem prof. Kmicikiewiczem udała się na Sowiniec. Tam po złożeniu podpisów w pamiątkowej księdze, przekazano urnę odpowiednim dładzom i dokonano symbolicznego wysypania ziemi. Tegoż dnia delegacja powróciła do Częstochowy.

J. K.

Z okazji 10-lecia śmierci Jana Kasprowicza odbył się dn. 4. b. m. w świetlicy G. P. H. S. wieczór, poświęcony pamięci tego wielkiego poety. Kol. Kulisiewicz przedstawił w wyczerpującym referacie dzieje twórczości syna „gleby kujawskiej“. Szereg deklamacyj dał w ogólnym zarysie obraz najważniejszych etapów rozwoju talentu i poglądów Kasprowicza — od rozpaczliwych buntów hymnu „Święty Boże“, poprzez „Marchołła“, do pełnych spokoju i pogodnej rezygnacji strof „Księgi ubogich“.

Z źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że w II Gimnazjum po przeprowadzce zorganizowało się Koło miłośników „Nauki i Pracy“. Na czele Koła ma stanąć kol. K., zasłużony i stary miłośnik „Nauki i Pracy“. Kol. K. poprowadzi Koło do ataku i zwycięstwa. Jako wspólne hasło obrano jednogłośnie: „Nauką i Pracą uczniowie głowy tracą“. Życzymy kol. K. powodzenia w „Nauce i Pracy“ i czekamy z niepokojem wyników, gdyż, jak twierdzą złośliwi, kol. K. wagi piórkowej porwał się na wagę ciężką.

Z. Żuk.

„ŻABI KRÓL“.

Mieliśmy już „Kopciuszka“, „Kapturka“, „Niebieskiego ptaka“, „Czarną perełkę“, a teraz przyszła kolej na „Żabiego Króla“. Kolekcja zaiste imponująca, imponująca nie ze względu na jakość, ale na ilość i o g r o m cierpliwości publiki. Bo jeżeli komuś pokazuje się po raz dziesiąty te same dekoracje, te same ruchy, tańce, balety, a nawet twarze w zmienionej tylko bajce dla małych dzieci, to doprawdy — trudno jest, by ten ktoś nie stracił cierpliwości biednego osiołka. Jest to swego rodzaju humanitaryzm! Dla zwierząt męczyć i obdzierać ludzi. No tak. Przecież nie ma u nas głodnych bezrobotnych, chorych anemicznych dzieci, a są tylko ludzie zwierzęta... Kulawy pies jest lepszy w pojęciu organizatorek od biednego, wygłodzonego dziecka z rynsztoku, czy suteryny. Lecz zostawmy smutne refleksje. Trzeba się zająć „Żabim Królem“. Cóż można o tej sztuce powiedzieć. Głupia, jak mało która bajka dla maleńkich dzieci. Gra na poziomie wszystkich popularnych sztuk. Na szczególne wyróżnienie zasługuje kol. Dzieniakowska, która z naturalnym temperamentem i zaciętością dramatyczną świetnie zagrała rolę księżniczki. Dobrze wywiązała się ze swej roli kol. Migalska i koleżanki grające królewiczów (nazwisk nie znamy). W balecie wyróżniały się kol.: Świderówna, Bujakowska i maleńka Halina Kobyłecka. Dekoracje stare, stroje efektowne, tempo za wolne. Niektórzy prócz tego narzekają na na krótkie przerwy. Sala ogólnie nudziła się. Wogóle przedstawienia Gimn. Słowackiego są słynne z nudy. I nic dziwnego. Bo przecież nie można ciągle karmić młodą publikę naiwnymi bajkami o zwierzętach na zwierzęta. Trzeba raz z tym skończyć. Mamy tyle sztuk interesujących i wesołych, które w połączeniu z baletem mogą dać wspaniałe i pożyteczne widowisko.

Z. Żuk.

Kurator: *M. Bojarska.* Redaktor: *J. Kapuściński.*

Druk F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie.

Kino-Teatr „Atlantic"
KUPON ULGOWY
„Swiata Szkolnego"
upoważniający do nabycia jednego biletu zniżkowego dla jednej osoby ważnego w miesiącu listopadzie b. r.
za cenę: balkon 50 gr., II-gie miejsce 35 gr.

Druk: F. D. Wilkoszewskiego, w Częstochowie, III Aleja Nr. 52, tel. 22 45.